Nr 48. Kraków, 1 Grudnia 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 «
kwartalnie — 75 «

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Życie świętego Wincentego à Paulo.

Wincenty à Paulo był synem ubogiej lecz pobożnej rodziny. Rodzice jego mieli sześcioro dziatek, a wszystkie chowali w wielkiej bojaźni Bożej. Okolica, w której się urodził, położoną była między Pirenejskiemi górami, niedaleko Hiszpanii. Wincenty, dopóki był mały, pasał ojcowskie trzody po górach, ale gdy wyrósł, ojciec, widząc w nim wielkie zdolności i chęć do nauki niezwyczajną, postanowił sposobić go do stanu duchownego, aby mógł być w przyszłości podporą licznej rodziny.

Odwiózł go więc ojciec do klasztoru Ojców Bernardynów do pobliskiego miasta na naukę. Młody Wincenty uczył się dobrze i zjednał sobie powszechne poważanie. Jeden obywatel miejski, na polecenie gwardyana, wziął go do dzieci, gdy miał lat szesnaście; mógł zatem pobierać dalsze nauki, nie narażając ojca na koszta. Tak upłynęło lat dziewięć, w ciągu których przyjął Wincenty pierwsze święcenia kapłańskie. Ojciec, zasłyszawszy o wielkich postępach syna, pragnął, aby dalej jeszcze prowadził rozpoczęte nauki, wyprzągł z ochotą dwa woły od pługa, sprzedał je, a zebrane pieniądze posłał Wincentemu na podróż do miasta Tuluzy, gdzie była wyższa Akademia duchowna, w której kształcili się młodzi kapłani. Wincenty uczył się przez lat siedm w owej Akademii, a przez ten czas przywiedziony był czasami do takiej nędzy, że musiał żyć o chlebie i wodzie. Umarł nakoniec stary ojciec, polecając synom, aby czuwali nad potrzebami brata, ale Wincenty, znając ich ubóstwo, nie chciał z tego korzystać. Został nareszcie kapłanem, uczył w szkole drobne dzieci i tym sposobem zarabiał sobie na skromne utrzymanie.

Ludzie jednak oceniali pracę i usiłowania młodego Wincentego. Jeden z jego znajomych, umierając, zapisał mu małą sumkę, po którą on zmuszony był popłynąć morzem do miasta Marsylii. Podróż morska zaczęła się szczęśliwie, bliską już nawet była kresu, gdy trzy statki korsarzy czyli rozbójników morskich napadły na okręt, którym płynął Wincenty. Ratunek zupełnie był niepodobny. Młody kapłan został raniony strzałą, a co gorsza, rozbójnicy zabrali go z drugimi, okuli wszystkich w kajdany i popłynęli z nim[illegible]iasta Tunis w Afryce, gdzie umyślili ich sprzedać, jako niewolników. Wincenty dostał się rybakowi, ale że chorował często na morzu i przez to nie mógł mu być pomocnym, rybak odsprzedał go staremu doktorowi. Po śmierci doktora, synowcy zmarłego [illegible] sprzedali Wincentego jakiemuś renegatowi, to jest chrześcijaninowi, który przystawszy do Turków, zaparł się swojej wiary, a przyjął wiarę Mahometa. Nowy pan Wincentego, wedle tamecznego zwyczaju, miał trzy żony: z tych jedna była Turczynka. Tę niewiastę Bóg przeznaczył, aby ocaliła męża od zguby, a Wincentego ze srogiej wybawiła niewoli.

Przychodziła ona często w pole, gdzie Wincenty pracował w pocie czoła i przysłuchiwała się pobożnym jego pieśniom. Raz, gdy na jej prośby zaśpiewał pieśń *Salve Regina!* i psalm z niewoli Babilońskiej, Turczynka słuchała go poruszona do głębi serca, a potem prosiła, aby jej opowiedział główne zasady wiary chrześcijańskiej, co Wincenty z radością uczynił.

Tegoż dnia wieczorem Turczynka rzekła do męża że dziwi się bardzo, iż mógł opuścić swoją wiarę, nie wyobraża sobie bowiem, aby w raju Mahometa mogła mieć tyle uciechy, ile przy słuchaniu cudnych, chrześcijańskich pieśni. Bóg widocznie natchnął tę kobietę: tyle ona prośbami swemi sprawiła u męża, iż renegat skruszony w duchu, przyrzekł przy zdarzonej sposobności udać się do Francyi i dawną ojców przyjąć napowrót wiarę. Niedługo też potem razem z Wincentym puścił się łódką na morze, a wylądowawszy na brzegach Europy — udał się do Rzymu, odwołał błędy swoje i tam w klasztorze ostro do śmierci pokutował za grzechy.

Wincenty czas jakiś pozostał także w Rzymie, stamtąd zaś udał się do Francyi. Ledwie przybył do Paryża, wnet odgłos wielkich cnót jego i nauki, do-

szedł do królowej Małgorzaty, żony panującego podówczas we Francyi Henryka IV. Królowa mianowała go jałmużnikiem swoim i przez jego ręce mnogie dla ubóstwa czyniła ofiary. Tak niespodziewany zaszczyt nie podniósł jednak w pychę Wincentego, pozostał równie jak dawniej cichy, prosty i miłosierny.

Ale Bóg na Wincentego ciężką zesłał próbę. Mieszkał on razem z bogatym jednym sędzią. Raz gdy Wincenty leżał chory, sędzia, wezwany nagle z domu, wyszedł rano o świcie i zostawił otwarte biurko z pieniądzmi. Młody aptekarczyk tymczasem przyniósł lekarstwo choremu, który spał jeszcze, a widząc otworzone biurko, zabrał z niego wszystkie pieniądze. Sędzia za powrotem spostrzegłszy szkodę, wpadł w gniew i nie oszczędzał obelg i wyrzutów Wincentemu. Ten obwiniony o czyn tak haniebny, zwrócił tylko oczy i serce ku niebu i wyrzekł z pokorą: „Panie! ty sam jeden wiesz prawdę“.

Wieść o kradzieży rozeszła się po całym Paryżu. Sędzia wydalił Wincentego z mieszkania. On jednak ufał Bogu, przekonany, że prędzej czy później czas wyświetlić musi prawdę. Jakoż nastąpiło to w sześć lat potem. Tenże sam aptekarczyk, złapany na uczynku kradzieży, zeznał dawne przestępstwo wobec sędziego, którego niegdyś okradł. Sędzia napisał do Wincentego list, błagając go o przebaczenie. I Wincenty z całego serca przepomniał wszelkiej urazy.

Wypadek ten obudził w nim chęć do życia samotnego. Usunął się od świata, a otrzymawszy małe, wiejskie probostwo, udał się na wieś, zrzekłszy się tytułu i godności jałmużnika królowej. Osiadł więc na probostwie i tam cicho a po Bogu pracował w winnicy Pańskiej. Odbudował naprzód kościółek, zburzony w czasie domowych wojen i z wielką gorliwością spełniał obowiązki wiejskiego plebana. *(Dok. nast.)*

Tren
z powodu moskiewskich gwałtów w Krożach.

Panie! co rządzisz morzem, ziemią, niebem,
I wsze stworzenia karmisz szczodrym chlebem,
Tęskne źrenice do Ciebie podnosim,
Usłysz nasz, prosim.

Za Wiarę ojców dla Cię Pana swego
Z świętej miłości, od wroga strasznego
Twoi wyznawcy ze siebie ofiary
Kładą bez miary.

W własnej ojczyźnie, od ręki Moskala
Rzesza Twych dzieci w krwi własnej się wala:
Niecny bezbożnik w Twym świętym Kościele
Moc trupów ściele.

Wierni obrońcy Twojego Kościoła
Leżą trupami, a drudzy dokoła
W ciężkich katuszach zanoszą błaganie:
Ratuj nas Panie!

Widać i starce krwią własną zbroczone,
Biedne dziewice srodze zbezczeszczone,
Targają włosy nieszczęśliwe matki,
Widząc w krwi dziatki.

Loterya.
Powiastka z życia ludu.

Było to na początku sierpnia b. r., gdy wracając z ziemi podolskiej do Lwowa, przejeżdżałem przez wieś Czyżyny, jedną z najpiękniejszych i największych, jakie kiedykolwiek widziałem w kraju naszym. Pogoda była piękna i droga bardzo dobra, bo deszcz nad ranem usunął pył nieznośny, który w porze letniej tak bardzo daje się podróżnym we znaki. Byłbym więc z całą przyjemnością odbywał dalszą podróż, gdyby nie woźnica, który, wjeżdżając do Czyżyn, zawadził na pagórku o kłodę drzewa i o mały włos, że mnie i siebie nie przyprawił o utratę życia. Skończyło się jednak na tem, żeśmy się dobrze potłukli i musieli w dodatku oglądnąć się za stelmachem, gdyż koła u bryczki były złamane.

Rad nie rad, oczyściwszy nieco powalane odzienie, udałem się do wioski, gdzie miałem przepędzić kilka godzin, zanim bryczkę naprawią. Szedłem główną drogą, a że to była niedziela, co chwila spotykałem gromadk wieśniaków, odświętnie przystrojonych, powracającyc z kościoła do domu. Ci, którzy mieli domki po obu stronach ulicy, powychodzili przed furtę i przypatrywali się idącym, gwarząc wesoło.

Kiedy tak szedłem, rozglądając się z zajęciem wokoło, usłyszałem naraz koło siebie małą wrzawę, do uszów moich dochodziły okrzyki zmieszane ze śmiechem

— Dzień dobry Tomaszu — dzień dobry panie wójcie!

Byłem pewny, że zobaczę poważną jakąś postac z potężnym brzuchem, rozumną twarzą i z kijem sękatym w ręku, bo wyznać muszę, że tak sobie wyobrażałem pana wójta. Zdziwiłem się więc nie mało, zobaczywszy jakiegoś siwego człowieka z pomarszczoną i wynędzniałą twarzą. Odzież miał na sobie całkiem zniszczoną, a wierzchnia sukmana pełna była dziur przez które przeglądało nagie ciało. Nogi miał bose na głowie słomiany kapelusz, w ręku trzymał kawał suchego chleba, litościwą widocznie podany ręką, który idąc powoli spożywał.

O Boże wielki, Boże nasz kochany!
Za cóż niewinni takie biorą rany?
Za cóż tak ciężko dręczeni bez miary?
Za miłość Wiary.
Użal się, użal, prosimy Cię Boże,
Nad biednym ludem, co już znieść nie może
Tak niesłychanej, tak okropnej męki,
Z Moskala ręki.
Wybaw nas, wybaw z rąk okrutnych Panie,
Niech święty Kościół na wolności stanie
I na Twą chwałę niech bezpiecznie głosy
Brzmią pod niebiosy.
O Matko Boska! Tyś polska Królowa,
Więc do Cię wznosim te błagalne słowa;
Ciesz przez Moskali odarte sieroty,
Wróć spokój złoty.
Spojrzyj o Pani, o Matko jedyna,
W jakim ucisku jest polska kraina,
Spojrzyj, jak mnóstwo Twoich dzieci ginie;
Krew strugą płynie.
Ach! bez przestanku błagamy Cię Panie,
Smutkiem zgnębieni, łzą gorzką zalani,
Niechaj będziemy wolnymi od wroga,
Uproś u Boga.
Utwierdź nas, Matko, w prawdach świętej Wiary,
Byśmy Jej broniąc, uszli wiecznej kary,
Zasłoń nam Polskę Twą szatą godową,
Bądź jej Królową.

Wielowieś w październiku 1894 roku.

Ferdynand Kuraś.

Rozmowa pijaka z księżycem.

Księżyc jak kochanek chodzi za ziemią, zagląda jej to w twarz, to za nią świeci i uwija się koło niej, jak tancerz w mazurze koło tancerki. To też widzimy go raz maleńko, jak gdyby z boku na ziemię zaglądał, to znowu w pełni, to znowu skrył się i niewidomy przez 8 dni, bo on chce wszystkim dogodzić, wszystkich obsłużyć. Spełniwszy swoją powinność na tej połowie ziemi, gdzie my jesteśmy, posuwa się na drugą i tam tak samo jak u nas swoje figle płata: to pogodny, czysty, to zachmurzony, gniewliwy lub smutny otacza się koroną mgły, a potem łzy wylewa deszczem na ziemię. Uczeni ludzie, co to nie tylko na ziemię patrzą, ale i w niebo i tam śledzą ruchy ciał niebieskich, to jest księżyca i gwiazd — nazwali księżyc *satelitą* czyli *towarzyszem*, podobnie jak i wszystkie gwiazdy, które się za ziemią lub za księżycem włóczą. Satelita księżyc jest jednak szybszy, ruchliwszy od swej kochanki ziemi, bo zanim ona raz słońce obiegnie, on ją już dwanaście razy okrążył. Ale nie myślcie, że ona jest leniwą, przeciwnie: ona to dopiero umie tak prędko furgać, że sama naokoło siebie 365 razy przez rok się obróci; a że do obejścia słońca potrzebuje całego roku, to nie dziw, gdy pomyślimy, że ona od niego 20 milionów mil oddalona i musi w tym czasie odbyć drogę blizko 130 milionów mil długości. A na cóż ona się to tak obraca naokoło siebie? Na to, żebyśmy mieli dzień i noc, inaczej musielibyśmy bez przestanku pracować, mając ciągle dzień bez nocy, a Opatrzność wie-

---

Skupiło się koło niego kilkoro ludzi, czyniąc mu zapytania, których zrazu nie mogłem słyszeć. Uderzyło mnie jednak, że taki nędzny żebrak jest wójtem we wsi tak zasobnej i chcąc się przekonać, czy to nie pomyłka, zbliżyłem się do otaczającej go gromadki. Zaledwie mnie jednak spostrzegł starowina, potrącił dwie kobiety, bliżej siebie stojące, i szybkim krokiem do mnie przystąpił.

Panie, nie odmawiajcie biednemu dziadowi łaskawej odpowiedzi — odezwał się do mnie.

— I owszem, mój człowieku. Podwiedzcie tylko, czego wam potrzeba, a jeśli będę mógł, chętnie wam pomogę.

— A no powiedzcie mi panie, ile macie lat?

— Dwadzieścia jeden — odparłem, zdziwiony śmiałością nieznanego człowieka.

— A mil ujechaliście panie?

— Dziewięć.

Dziadowi oczy się zaiskrzyły.

— Dobrze — rzekł. — Małe cyfry teraz wyjść muszą. Od kilku tygodni wychodzą same wielkie. Dziewiątki nie było już od wieku. A którego dziś mamy, z przeproszeniem pana?

— Piątego.

— A i piątki dawno nie było. To będzie akurat terno i to jakie jeszcze terno: 5, 9, 21. Wam wszystkim na złość zostanę teraz panem — dodał dziad, zwracając się do otaczających go wieśniaków.

Nagle sposępniał. Jakaś myśl widać przyszła mu do głowy, bardzo przygnębiająca. Sięgnął do kieszeni i wywrócił ją całkiem, ale prócz okruchów nic w niej nie znalazł. Zwrócił na mnie błagające spojrzenie.

— Panie — rzekł — wielką okażecie mi łaskę dając trzydzieści centów. Dla was bogatego nic taka kwota nie znaczy, a jak ja ją dostanę, wyjdę na wielkiego pana.

Ludzie, wokoło stojący, w głos się rozśmiali, ale dziad wyprostował się i tak groźnie na nich spojrzał, że wszyscy umilkli.

— Widzę, że gracie w loteryę, a szkoda na to pieniędzy — odpowiedziałem.

Dziad zatrząsł się jak w febrze.

działa, że my spoczynku i snu potrzebujemy. Albo, jeżelibyśmy się bez tych dwóch rzeczy obejść mogli, musiałyby dwa słońca świecić, jedno dla nas, drugie nad zachodnią półkulą ziemi dla mieszkańców Ameryki i wielkich i małych wysp Antyllów, t. j. dla Kuby, Jamajki, Haiti, dla wysp Nowej Zelandyi, Towarzyskich i wielu innych, co po Oceanie Wielkim czyli Spokojnym są rozsiane. Gdy jednak wola Stwórcy była, żeby jedno słońce całej ziemi przyświecało, musi się ziemia obracać, aby podczas, gdy my mamy noc, druga półkula miała dzień i odwrotnie. Inaczej przy jednem słońcu, gdyby się ziemia nie obracała, musiałaby druga jej połowa zanurzać się w ciemnościach i nie mieć ani ludzi, ani zwierząt, ani roślin.

Dokądżeby się w takim razie mogli udać ci, co to zagona rodzinnego się pozbyli i do Ameryki wyjechali szczęścia szukać? Nie będziemy się nad tem zastanawiać, ale powiemy jeszcze, że gdyby nie Ameryka, nie mielibyśmy ziemniaków, bo one stamtąd do nas przyszły. Na polskiej glebie przyjęły się bardzo dobrze i wyrodziły się w swojskie *kokoszki* i *cygany*, smaczne, rozsypiste i takie, co to aż pachną świeżo z waru na miskę wysypane. Ludzie jednak, jak gdyby im tego dobrego było za wiele, porzucili wdzięczne, polskie ziemniaki, a sprowadzili na nowo *amerykanki* i kontentują się iłem bez smaku, nie tylko twardym, ale i gorzkim nieraz. Ale podobno im bardziej gore w ustach od tych amerykanek, tem przyjemniejsze są one na gorzałkę. I gdyby nie Ameryka, nie ziemniaki i nie gorzałka, wiele rzeczy by się nie działo, a wiele znowu inaczejby było, niż jest. Ale o tych rzeczach pomówimy może kiedyindziej, a teraz dokończymy jeszcze rzecz o księżycu.

Księżyc, obracając się naokoło ziemi, przychodzi w pewnych, dalekich odstępach czasu w takie położenie między słońcem a ziemią, że wszystkie trzy ciała niebieskie: ziemia, księżyc i słońce stają w jednej linii prostej, t. j. za ziemią księżyc, za księżycem słońce, przez co księżyc słońce zasłania i powstaje zaćmienie słońca. Gdy zaś ziemia znajdzie się w prostej linii między słońcem a księżycem, wtedy ona rzuca cień na księżyc, to jest przeszkadza, że promienie słońca nie mogą oświecić księżyca i jest zaćmienie księżyca, wiadomo bowiem, że księżyc własnem światłem nie świeci, lecz otrzymuje je od słońca, a ono odbija się na naszą ziemię tak, jak n. p. od szkiełka, które dzieciak do słońca trzyma, promienie się odbijają i równo z ruchem szkiełka w ręku obraz jego po ścianach i po powale miga — dzieciakowi na uciechę.

Ciemny więc jest księżyc i nieokrzesany prostak. Dlatego też nie umie on się z ziemią delikatnie obchodzić, tylko przyciąga ją do siebie, to znowu odpycha, wskutek czego woda na morzu raz do góry się wznosi, drugi raz opada, a w łonie ziemi dzieją się wstrząśnienia, aż ona jakby z bólów jęczy.

Dla człowieka jak i dla zwierząt jest księżyc zupełnie nieszkodliwym. Żydzi, jak się to nieraz widzi, modlą się do księżyca, bo podobno tam mają królować po śmierci. Słyszałem, że tak stoi w ich talmudzie. Noc księżycowa podoba się powszechnie i niejeden wysławiał już wierszami księżyc za to jego światło.

Psy podobno księżyca nie lubią i do niego szcze-

— Dobrodzieju, zginę, jeżeli mi odmówicie — zawołał. — Tyle lat grywam w loteryę, a wszystko na nic, bo mi stara Prakseda, wróżka, przepowiedziała, że wtedy wygram, gdy w niedzielę w samo południe przejeżdżający jaki podróżny powie mi trzy numera. Siadywałem nieraz przy drodze i błagałem przejeżdżających o tę łaskę, ale każdy mnie wyśmiał lub skłął potężnie. Pan pierwszy ulitowałeś się. Nie pożałuj więc kilku groszy. Zresztą — dodał, powstawszy szybko i dość poufale, zbliżając się do mnie — jak wygram, to się z panem podzielę.

Uśmiechnąłem się na te słowa, a że mnie trochę męczyła ta scena, wydobyłem pieniądze i dałem dziadowi. Ucałował mnie w ręce i w nogi i pospieszył w dalszą drogę, dumnie spoglądając na otaczających go ludzi i zajadając dalej resztę chleba.

Widziałem, że to jeden z tych nieszczęśliwych ludzi, którzy z całą zapamiętałością każdy grosz gotowi przegrać na loteryi, ale że uderzyło mnie dziwne zachowanie się tego człowieka, chciałem się o nim bliższych dowiedzieć szczegółów i w tym celu zbliżyłem się do najbliższego dworku, przed którym siedziało dwoje wiekowych już ludzi, znać statecznych i poważnych małżonków, gdyż nie dzielili tych pustych okrzyków, jakiemi inni ścigali biednego dziada.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzekłem, zbliżając się.

— Na wieki wieków — odpowiedzieli oboje — a czem to jegomości służyć możemy.

— Niczego mi nie potrzeba, a chciałem się tylko dowiedzieć, dlaczego to tego dziada wójtem nazywają.

— Ha, panie — odparł Bartłomiej, bo tak nazywał się gospodarz, do którego się zbliżyłem — był ten dziad istotnie wójtem.

— I to jeszcze jakim wójtem — wtrąciła Bartłomiejowa. — Wszyscy go szanowali i wszyscy go się bali, a teraz, sami jegomość widzą, jak marnie upadł.

— Jakże do tego przyszło — zapytałem, zajmując miejsce na ławce.

(Dokończenie nastąpi).

kają, ale zdarzyło się już nieraz, że i strąbiony pijanica, wracając w księżycową noc do domu, wymyślał na księżyc. Idąc, rozmawia, jak to zwykle pijani robią, niby sam z sobą, i mówi wreszcie do księżyca: „Na co ty właściwie jesteś, stary durniu? Gdyby nie ty, niktby mnie nie widział, żem pijany“. I zaczyna mu wyrzucać wszystkie zdrożności.

Pewien pan podsłuchał tę rozmowę i w taki zgrabny wierszyk ją ułożył.

Pijak do księżyca powiada:

Za matką ziemią biegniesz wciąż,
Dzierżąc się jej fartuszka,
I tylko kłopot z tobą ma
Poczciwa ta staruszka,

To słońca jej zaćmiwszy twarz,
Pogrążasz nas w frasunku,
To znowu łonem wstrząsasz jej
Sromotnie bez szacunku.
Cyklony groźne na nią ślesz
I na plag domiar jeszcze
Sprawiasz, że wyją do cię psy
I wiersze piszą wieszcze.

Po niebie plączesz się jak ćma,
Gdzie ciebie nie posieje,
Tam wschodzisz, trupi lejąc blask,
Lecz światło twe nie grzeje!...
Blachman pokrywa oczy twe
I gębę masz zapitą,
Choć pijesz — ha, ha! — tylko mgły,
Ty głupi satelito!

W orszaku gwiazd tyś ciura jest,
A dmiesz się wielkim panem,
Myśląc, że imponujesz mi
Twem światłem pożyczanem.
Idyoto ty — udajesz świat,
A mówią nam gwiaździarze,
Że jednej karczmy nie ma tam
Na całym twym obszarze.

A księżyc na to:

Nie sarkaj, bratku... Wszak to ja
Pijakom do dom świecę...

F. D.

Projekt rządowy o sądach pokoju.

Żalimy się często na podatki i ciężary, a mało kto z nas zastanawia się nad tem, ile to grosza wydajemy dobrowolnie na same procesy. Są takie powiaty w naszym kraju, które rocznie płacą na adwokatów i pisarzów pokątnych więcej, aniżeli 100 tysięcy złr. Proces czasem jest rzeczą konieczną, ale u nas rozchodzi się zwyczajnie o drobnostki, o sprawy, których wartość nie dosięga nawet 5 złr. I o takie drobnostki ciągną się procesy niekiedy całe lata, a koszta ich, nie licząc straty czasu i innych zachodów, przekraczają niekiedy setki.

Żeby ludność od takich strat uchronić, a rozstrzygnięcie sporów ułatwić i przyspieszyć, już roku 1869 miała wejść w życie ustawa o gminnych urzędach rozjemczych, które miały załatwiać drobniejsze sprawy sądowe. Sejm nasz kilkakrotnie oświadczał się za zaprowadzeniem takich sądów polubownych, ale rząd nie spieszył się z wykonaniem życzeń sejmowych. Jedni mówili, że temu stoją na przeszkodzie adwokaci, drudzy, że w wielu miejscowościach trudno znaleść ludzi zdatnych na sędziów polubownych. Dość, że tak ważna sprawa zwlekła się aż do tej chwili.

Obecnie wystąpił rząd z projektem o *sądach pokoju*, które orzekałyby w sprawach drobniejszych do wysokości 40 koron czyli 20 złr. wydawałyby wyroki i miały moc egzekucyi.

Najważniejsze postanowienia tego projektu są następujące:

§. 1. Przeprowadzanie i rozstrzyganie sporów o roszczenia majątkowe, jeżeli przedmiotem sporu jest bądź to suma pieniężna, nie przekraczająca bez doliczenia procentów i kosztów, kwoty 40 koron i jeżeli spór, według ogólnych zasad normy jurysdykcyjnej należy do orzeczenia sądów powiatowych (delegowanego miejskiego); bądź to jeżeli powód (skarżący) oświadcza w skardze, że gotów jest w zamian za przedmiot sporu przyjąć sumę pieniężną, nie przekraczającą 40 koron; 2) wydawanie w takich sporach nakazów zapłaty na podstawie postępowania upominawczego dotychczas nie obowiązującego w Galicyi, przyjmowanie zarzutów przeciw takim nakazom i przeprowadzanie dalszego postępowania; 3) dozwalanie egzekucyi mobilarnej (zajęcia i oszacowania); 4) wydawanie tymczasowych zarządzeń w sporach o naruszenie w posiadaniu. Rozporządzenie to musi równocześnie oznaczyć dokładnie granice okręgu, na który rozciąga się władza każdego poszczególnego sędziego polubownego.

§. 4. Sędziowie pokoju są sędziami państwowymi wykonywującymi władzę sędziowską. Mianuje ich na przeciąg lat trzech minister sprawiedliwości na wniosek prezydenta trybunału apelacyjnego. — Mianowani zaś będą na pewien oznaczony okręg, który może ograniczyć się na jedną gminę lub obejmować kilka gmin. Tam, gdzie istnieją samoistne obszary dworskie, okręg jurysdykcyi sędziego pokoju obejmować może jeden lub kilka obszarów dworskich. Również można łączyć obszary dworskie z gminami w jeden okręg jurysdykcyi sędziego pokoju.

§. 5. Urząd sędziego pokoju jest urzędem honoro-

wym. Sędzią pokoju może być mianowany każdy, kto ukończył trzydziesty rok życia, umie czytać i pisać i według gminnej ustawy wyborczej ma prawo wybieralności do wydziału gminnego (Rady gminnej) lub tam, gdzie istnieją samoistne obszary dworskie, posiada warunki potrzebne do osiągnięcia stanowiska przełożonego obszaru dworskiego. O ile wybieralność zależy od opłacania podatku, można przy mianowaniu sędziego pokoju nie uważać na brak tego warunku. Ponowne powołanie jednej i tej samej osoby do sprawowania urzędu sędziego pokoju jest dozwolonem. Nikt nie jest obowiązany przyjąć urzędu sędziego pokoju.

§. 7. Czynności sędziowskie załatwia sędzia pokoju według postanowień instrukcyi dla sądów powiatowych. Działalność sędziów pokoju podlega nadzorowi trybunału apelacyjnego.

§. 10. Sprawy, należące przed sędziów pokoju, powinny zwykłe sądy odrzucać z urzędu, jeżeli pozwany mieszka stale lub przebywa w gminie, dla której ustanowiono sędziego pokoju.

§. 13. Sędziowie pokoju nie mają obowiązku ogłaszania lub spisywania motywów wyroków, wydanych przez siebie. Do orzekania o rekursach przeciw uchwałom i rezolucyom sędziego pokoju (§. 84 ustawy o post. w sprawach drobiazgowych) powołane są trybunały apelacyjne.

§. 14. Zażalenie nieważności przeciw wyrokowi sędziego jest niedopuszczalnem. Strona niezadowolona z wyroku sędziego pokoju może jednak w ciągu nieodwłocznego terminu dni 8 uczynić wniosek o przekazanie sprawy przed właściwy sąd zwykły, a wtedy wyrok sędziego polubownego traci swoją moc, jednakże (według §. 15) zeznania, jakie strona poczyniła przed sędzią pokoju, zatrzymują swoją moc przy rozprawie w sądzie zwyczajnym.

Jeżeli strona uważa się za pokrzywdzoną jedynie orzeczeniem co do kosztów, jakie zawiera wyrok sędziego polubownego, służy jej tylko środek rekursu do trybunału apelacyjnego.

§. 16. Jeżeli sędzia pokoju załatwianie wytoczonej przed nim sprawy bez potrzeby przewleka, natenczas sąd powiatowy, w którego okręgu leży okręg sędziego pokoju, może wskutek zażalenia strony, po przesłuchaniu sędziego pokoju, uznać postępowanie przed sędzią pokoju za zamknięte. Przeciw takiemu orzeczeniu nie ma żadnego rekursu. Wówczas powód może skargę swoją wnieść do zwykłego sądu, przyczem mogą strony żądać kosztów postępowania przed sędzią pokoju.

§. 17. O wykonanie dozwolonej przez siebie egzekucyi mobilarnej ma sędzia pokoju z urzędu prosić ten zwykły sąd, w którego okręgu egzekucya ma być wykonaną.

§. 18. O ile wyrok sędziego polubownego, który w myśl §. 14 utracił moc, zawiera uznanie roszczenia prawa, należy powodowi na jego wniosek na czas trwania procesu przed zwykłym sądem dozwolić zajęcia na zabezpieczenie zaskarżonej a dostatecznie nie zabezpieczonej pretensyi.

§. 19. Jeżeli w sporze o naruszenie posiadania sędzia pokoju poczynił tymczasowe zarządzenia, a następnie wytoczono spór przed zwykłym sądem, ma ten sąd na wniosek strony rozstrzygnąć, o ile zarządzenia sędziego pokoju mają w czasie postępowania sądowego pozostać w mocy, lub być uchylonemi albo uledz zmianie. Takiego rozporządzenia żądać można każdej chwili po rozpoczęciu rozprawy sądowej.

§. 20. W postępowaniu przed sędziami pokoju należy odpowiednio stosować przepisy o należytościach stemplowych, obowiązujące w postępowaniu dla spraw drobiazgowych w postępowaniu upominawczem.

§. 21. Intymaty ugody są wolne od stempli.

§. 22. Rekursy, w których strona żali się na wyrok sędziego polubownego jedynie tylko z powodu orzeczeniach o kosztach, oraz zażalenia z powodu bezpodstawnego przewlekania sporu, toczącego się przed sędzią pokoju, ulegają stemplowi za koronę od pierwszego arkusza, a stemplowi za 50 groszy od następnych arkuszy.

Taki jest projekt rządowy o sądach pokoju. *Rada państwa* zastanowi się nad nim i może niejedno jeszcze zmieni, zanim z tego będzie prawo. Tyle tylko *Krakus* może na razie powiedzieć, że zaprowadzenie takich sądów byłoby rzeczą dla ludności wiejskiej bardzo pożądaną. Ale żeby te sądy mogły przynieść prawdziwą korzyść ludności, powinny: 1) mieć dość szeroki zakres działania, 2) nie bawić się w długie pisaniny, 3) rozstrzygać prędko, 4) kosztować mało i to tych wyłącznie, którzy proces przegrywają.

Jak uzyskać paszę dla bydła

na jesień i na zimę, gdy nie ma łąki lub na tyle pola, aby można uprawiać roliny pastewne?

Wielu gospodarzy nawet majętniejszych nie posiada wcale łąki, bo trafiają się miejsca takie, że łąk nie ma, więc trudno im o siano dla bydła i koni. Muszą zatem uprawiać rośliny pastewne, aby mieć paszę, przez co uszczupla się roli dla innych gospodarskich płonów. Ci znowu, którzy mało posiadają gruntu, nie mogą uprawiać nawet roślin pastewnych, a gdy do tego nie mają kawałka łąki, więc zmuszeni są nieraz to bydlę, co przez lato chowali, sprzedawać na zimę, gdyż nie ma dla niego dostatecznej ilości paszy. A jeżeli zatrzymują je i przez zimę, to karmić je muszą

słomą i sieczką, przez co wychodzi ze stajni na wiosnę skóra i kości. Jest jednak roślina pastewna, tak zwana *Sporek olbrzymi*, która ma w gospodarstwie to doniosłe znaczenie, że zastąpić może każdemu rolnikowi, czy uboższemu, czy majętnemu i łąkę i inne pastewne rośliny, a przez swój szybki wzrost, nie uszczupla roli potrzebnej dla innych plonów tem bardziej, że dopiero po zbiorach zasianą być może i przysporzy paszy na zimę, jak też i na jesień do podoju.

Wielkie to dobrodziejstwo ta roślina, bo i tanim kosztem nabyta być może i opłaca się. Sto klg. nasienia sporku kosztuje 7 do 9 złr., a na jeden mórg wystarczy 10 klg. Więc n. p. gdyby 100 klg. kosztowało nawet 10 złr., to obsianie jednego morga wyniesie tylko 1 złr. A chciejmy kupić za 1 złr. siana lub koniczyny — ileżby tego było? Sieje się ten sporek dopiero po żniwach po jakiemkolwiek zbożu, choćby po owsie. Wystarczy tylko ściernisko spokladać i zbronować, ażeby nie było zagłębień pomiędzy grudami, gdyż ziarnko, zapadłe głębiej, zejdzie później i nie dogoni tych, które były zaraz pod powierzchnią i prędzej wyrosły, przez co pokos byłby rzadki. Przed siewem powinna być ziemia nieco mokra, aby ziarnka czepiły się ziemi. Po zasianiu nie potrzeba nawet skrudzić, aby ziarnek głęboko nie wcisnąć w ziemię. Najdalej za 6 tygodni po zasiewie roślina ta wyrasta i dojrzewa i czeka na kosę. A więc w krótkim czasie i w takim, gdzie już trudno o paszę zieloną, mieć można paszę i na jesień i na zimę, gdy nie ma siana lub za mało go jest. Zauważa się przytem, że nie należy nasienia tego kupować w handlach nasion, gdyż tam zwykle sprzedają nasiona drogo, ale zgłaszać się po nie wprost do Banku rolniczego we Lwowie, który różne nasiona, zwłaszcza roślin pastewnych, sprzedaje rolnikom i to po cenie niższej, niż w handlu nasion.

W. K.

Sprawy krajowe.

Z Tarnobrzeskiego. Z pod Baranowa pisze nam jeden z kochanych Czytelników: „Pokazał mi tu jeden to wyklęte przez Biskupów pismo tych obieżyświatów lwowskich. I w tem piśmie stoi pozdrowienie dla niejakiego Gila z Grębowa. Otóż ja tego Gila znam, bo w czasie wyborów włóczył się tu po naszych stronach i agitował, ale nie za Robakiem, tylko za kimś innym i wtykał nawet pieniądze. — Pieniądze te, jak słyszałem, były od tego socyalisty Wysłoucha. Jeden, co wziął, mówił mi znowu, że to pieniądze od kogo innego, że ten chciał nawet onego młodzieniaszka grębowskiego skarżyć, bo to były pieniądze na Robaka, a młodzieniaszek używał ich na co innego, ale kto tam między nimi dojdzie prawdy. Bardzo słusznie Zając napisali, że te obieżyświaty tylko szyderstwo sobie z naszych wyborów zrobili, żeby bezbożności swoje szerzyć. Ten sam, co mi to pismo pokazował, mówił mi, że ten Gil, to już bardzo dawny usługacz tych socyalistów lwowskich, bo gardłował za nimi nawet w czasie zjazdu Kółek rolniczych w Krakowie. Ale jeden gospodarz dobrze mu wtedy odpalił: „Taki — powiada — chłop, co za tymi bezbożnikami przemawia, to już nie tylko siebie i chłopów ale i samego Boga sprzedał, jak Judasz Iskaryota“. Gil się tylko zczerwienił i przestał śpiewać“.

Masonowie węgierscy a lwowskie bezbożniki. Wiadomo już kochanym Czytelnikom *Krakusa*, jakie to prawa postanowiło masoństwo węgierskie przeciw Wierze św. katolickiej. Teraz to samo masoństwo w mieście węgierskiem *Debreczynie* urządziło bankiet na cześć *Koszuta*, syna tego Koszuta, co zmarł nie tak dawno, i na tym bankiecie uchybiło w najniegodziwszy sposób naszemu Najzacniejszemu Monarsze. Pisaliśmy nieraz, że masoństwo rewolucyjne pragnie zgubić nie tylko Kościół św., ale także zburzyć wszelką władzę. Nic więc dziwnego, że i masony węgierskie tą samą idą drogą. Nie dziwi nas także, że bezbożnicy lwowscy w swym *Nieprzyjacielu ludu* tych masonów węgierskich wychwalają, boć całem ich zadaniem podkopywać Kościół św., naród nasz i naszą monarchię: ale dziwić się będziemy, jeżeli pochwały dla masonów węgierskich nie otworzą oczu czytelnikom *Nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel* nie wspomniał naturalnie ani słowem, że te masony uchybili niegodziwie Monarsze, ale właśnie to, że ich chwali w tej samej chwili, kiedy oni to zrobili, to dowód, jak jest podstępny, do czego prowadzi i jak liczy na nieświadomość rzeczy czyli na ciemnotę swych Czytelników.

Koleje lokalne czyli mniejsze w naszym kraju. Stosownie do uchwał, powziętych na ostatniej sesyi sejmowej, toczy obecnie Wydział krajowy rokowania z rządem w sprawie budowy kolei lokalnych czyli mniejszych w naszym kraju. Rokowania toczą się w Wiedniu w ministerstwie handlu, a biorą w nich udział pp.: Chamiec i Jędrzejowicz, jako członkowie Wydziału krajowego, oraz Załeski, jako dyrektor krajowego biura kolejowego. Na razie proponuje Wydział krajowy następujące koleje lokalne: 1) Trzebinia-Skawce, 2) Chabówka-Zakopane, 3) Łupków-Cisna, 4) Borki wielkie-Grzymałów, 5) Kołomyja-Zaleszczyki, 6) Szeparowce-Delatyn. Po przeprowadzeniu toczących się obecnie rokowań z rządem i po wysłuchaniu zdania krajowej rady kolejowej, która się zbierze dnia 6 grudnia b. r. Wydział krajowy przedstawi Sejmowi ostateczny program co do popierania przez kraj tych kolei. Z wiosną mógłby być zarobek dla biednych ludzi.

Dostawa obuwia dla wojska. Ministerstwo wojny przeznaczyło na rok 1895 dostawę 55 tysięcy par bu-

tów rozmaitego rodzaju do rozdania pomiędzy drobnych przemysłowców w ten sposób, że każdy ze zgłaszających się szewców otrzyma przez komendy miejscowe pewną ilość obuwia do roboty na własną rękę.

W ten sam sposób rozdaną będzie dostawa innych wyrobów ze skóry, jako to: rzemieni, zapinek, cugli, części składowych do siodeł i t. p. Bliższych informacyj co do jakości cen, warunków dostawy i ofert, wnoszonych przez poszczególne osoby lub stowarzyszenia, udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Deputacya organistów z Galicyi pod przewodnictwem p. Ludwika Styrny, właściciela drukarni w Jarosławiu, była dnia 21 listopada u JE. Ministra oświaty Madeyskiego z prośbą o polepszenie ich doli materyalnej przez przyznanie im stałych pensyj, przy sposobności uregulowania kongruy. Jak dzienniki donoszą, oświadczył Minister Madeyski, że zna dokładnie położenie organistów i uczyni wszystko, co będzie mógł.

Wiadomości ze świata.

Z Monarchii. Rada państwa zastanawiała się w ubiegłym tygodniu nad projektem o *uregulowaniu wysprzedaży*. Sprawozdawca Gross wyjaśnił, że idzie o zabezpieczenie publiczności kupującej, tudzież uczciwych kupców przed niesumiennością złych i nieuczciwych, którzy pod pretekstem wyprzedaży sprzedają towar jak najgorszy a po cenach dość wysokich. Minister handlu Wurmbrand powiedział, broniąc projektu rządowego, że ustawy takie są potrzebne, gdyż zupełna swoboda w kupiectwie prowadzi do oszukańczej przewrotności. Nie najuczciwsi i najpilniejsi odnoszą zwycięstwo, ale najzręczniejsi, a temu trzeba koniecznie zaradzić. Poseł Wrabetz z partyi liberalnej wystąpił przeciw projektowi, bo ustawa taka bardzo żydom jest nie na rękę. Odpowiedział mu wymownie poseł Scheicher, zaznaczając, że idzie o obronę biedaków przeciw wyzyskowi. Rada państwa uchwaliła następnie projekt rządowy po krótkiej rozprawie. Każdy kupiec będzie wedle tej ustawy obowiązany przy ogłoszeniu wyprzedaży towarów i w toku wyprzedaży zastósować się do warunków, które ustawa przepisuje w tym celu, aby kupujący wiedział, że kupiec istotnie wyprzedaje towary i że ceny są rzeczywiście niższe jak zwyczajnie.

W Stuhlweisenburgu na Węgrzech odbył się ósmy wiec katolików węgierskich. We wiecu wzięło udział przeszło *piętnaście tysięcy* obywateli i włościan. Z tego powodu odbywał się wiec równocześnie w dwu lokalach. Całe miasto przystrojone było chorągwiami. Wielce podniosłem było przemówienie hrabiego Esterhazego. Protestował on przeciw temu, jakoby katolicy byli burzycielami porządku publicznego. Właściwymi burzycielami porządku są liberalni, a tak dalece są szkodliwymi, że katolicy nie mogą już poprzestać na protestach. Katolicy oświadczają więc uroczyście rządowi, że krzyż apostolski jest nie tylko częścią składową węgierskiego herbu, ale także stanowi symbol katolickiej religii. Z rezolucyj, jakie wiec uchwalił, najważniejsza odnosi się do ślubów cywilnych, o czem już pisaliśmy w poprzednich numerach. Wiec katolicki oświadczył się stanowczo przeciw zmianom obowiązującej dziś ustawy i postanowił prosić Cesarza, aby nowym ustawom nie udzielił najwyższego, monarszego zatwierdzenia. Do Cesarza i Cesarzowej wysłano nadto telegramy z wyrazami niewzruszonej wierności poddańczej i uległości. Ojciec św. nadesłał wiecownikom błogosławieństwo apostolskie.

Pokazało się, że i we Lwowie są tacy, którym nahajka smakuje. Wysłali oni telegram do rosyjskiej młodzieży i piszą w tym telegramie, że płaczą na grobie obrońcy Słowiańszczyzny. Niech tym zaślepionym dusze pomordowanych w Krożach męczenników uproszą upamiętanie.

Rosya. Pisaliśmy już, że Polacy pod zaborem rosyjskim chcieli zwrócić uwagę młodego cara na swoją niedolę i dlatego postanowili wysłać do Petersburga najpoważniejszych obywateli na pogrzeb zmarłego cara, aby car nowy przekonał się, że nie są oni wcale buntownikami i że rząd rosyjski niesłusznie ich uciska. Pisaliśmy także, że Hurko, jenerał-gubernator Królestwa Polskiego, największy wróg Polaków, powiedział tej deputacyi, że nie ma po co do Petersburga jechać. Mimo to jednak pojechało do Petersburga 30 wybitnych Polaków, których Moskalom nie wypadało wyrzucać, a więc mimo intryg Hurki dopuszczono ich do uroczystości pogrzebowej, a do niesienia wieńca wyznaczono następujących: Dra Ignacego Baranowskiego, Stanisława Bruna, Włodzimierza księcia Czetwertyńskiego i Maurycego hrabiego Zamoyskiego. Po pogrzebie udała się ta deputacya do młodego cara Mikołaja, który przyjął ją grzecznie i, jak zapewniają telegramy, miał powiedzieć, że dla niego wszyscy poddani są równymi. Zobaczymy, jak te słowa carskie zechce zrozumieć rząd rosyjski, bo mogą one znaczyć, że krzywdy ustaną, a mogą także znaczyć, że rząd będzie dążyć do dalszej rusyfikacyi ziem polskich i do rozszerzenia prawosławia między wiernym ludem katolickim.

Francya. Od długiego już czasu obfituje Francya w coraz częstsze szachrajstwa i oszustwa. Przy dostawie manierek dla wojska, niejaki Allez dopuścił się szachrajstw, podpadających pod kodeks karny tak, że minister wojny był zmuszony wytoczyć mu śledztwo. Okazało się przy tej sposobności, że Allez dał swego czasu redaktorom pism, którzy ogłaszali, iż dostarcza liche manierki, 50 tysięcy złr. za milczenie i ubicie

sprawy. Dziś Allez żąda zwrotu tych pieniędzy jako wymuszonych na nim. Mniejsza to, ale to pokazuje, jak Francya nizko upadła.

Azya. Wojna chińsko-japońska przybiera coraz ostrzejszy charakter. Japonia oświadcza, że i do tej chwili nie zaprzestanie akcyi wojennej, dopóki zupełnie nie upokorzy wroga. W ostatniej chwili donoszą znowu o bitwie, którą Chińczycy przegrali.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Z powiatu wielickiego. Wielce Szanowną Redakcyę czasopisma *Krakus* upraszam o łaskawe umieszczenie w swej gazetce następujących słów moich, które po pierwszy raz ośmielam się przesłać:

Na siedm kilometrów w południową stronę od powiatowego miasta Wieliczki leży mała wioska Bugaj, w której według ostatniego spisu ludności zamieszkuje tylko 201 dusz, a domów mieszkalnych jest 31. Ludność tu jest wzorowo moralna, spokojna i zgodna lecz uboga, gdyż gospodarze posiadają od jednego a najwięcej do siedm morgów lichego gruntu, a na domiar niedostatku jeszcze szkoły brakowało.

Wójtem tutejszej gminy jest p. Kazimierz Michalik, człowiek bez żadnych nauk i wykształcenia, ale szczególnie obdarzony od Pana Boga, posiada wielkie pojęcia i zdolności, co dowodzi, że od roku 1866 i bez przerwy piastuje urząd wójta w Bugaju i od tegoż roku jest członkiem wydziału Rady powiatowej w Wieliczce, ale, jak to już wyżej wspomniałem, że jest bez nauk i wykształcenia, lecz zawsze ubolewał nad tem, że ta mała wioska nie ma szkoły, zatem od roku 1886 powziął myśl usilnego starania, aby w tej wsi wybudować szkołę ludową.

Jaśnie Wielmożny p. c. k. Starosta powiatu wielickiego Leon Kurykowski, przychylając się do jego starań udzielał mu łaskawie wszelkiej dobrej rady i wskazówek tak, że w roku 1890 miało się przyłączyć do wsi Bugaja jeszcze pięć pobliskich wiosek, lecz później przyszło do sporu i do tego, że wioski te odstąpiły, a tak gmina Bugaj została samotna.

Wójt tejże gminy p. Kazimierz Michalik, aby raz zamierzony cel i ludową szkołę do skutku doprowadzić, chociaż tak niezamożny gospodarz i ojciec obarczony dosyć liczną familią, w roku 1894 na własnym swym gruncie i z własnych, szczupłych funduszów wybudował szkołę z drzewa i tę zaopatrzył we wszystkie potrzebne sprzęty, a gdy wszystko należycie uporządkował, poprosił Świetnej c. k. Rady szkolnej okręgowej, a raczej wielce o szkoły dbałego p. c. k. Starosty Leona Kurykowskiego w Wieliczce o objęcie budynku szkolnego i o wydelegowanie nauczyciela, co p. Satrosta do swej wiadomości łaskawie przyjął i zaraz przysłano nam nauczycielkę szanowną pannę Anielę Perównę, która już w pierwszych chwilach swego przybycia okazała się, że jest prawdziwie dobrego serca, łagodna, zjednała sobie zaufanie, że będzie prowadzić nasze dzieci drogą potrzebnej oświaty, za co należy się jej z szacunkiem uznanie.

Na razie do tak nowo założonej szkoły ludowej w Bugaju miejscowi rodzice dali zapisać swoje dzieci a także z gmin Gorzków, Byszyce i kilku z Koźmic wielkich. Razem wszystkich dzieci zapisano 170.

W dniu 14 października 1894 r. w niedzielę po południu budynek szkoły ludowej w Bugaju przez Wgo X. Wojciecha Maciejowskiego z Wieliczki uroczyście został poświęcony, ale muszę nadmienić, że to był wtenczas prawdziwie rozczulający widok, gdyż w tak niespodziewanej szkółce na akt poświęcenia zgromadziła się dziatwa szkolna w liczbie około 170, czysto i przyzwoicie, po wiejsku ubrane dziewczęta i chłopcy zajęli ławki szkolne. Przybył także c. k. inspektor szkół p. Seweryn Udziela, a JW. p. Stanisław Larysz Niedzielski, właściciel dóbr Śledziejowice i kilku wiosek a zarazem poseł sejmowy powiatu wielickiego, marszałek Rady powiatowej, nie mogąc sam osobiście przybyć na ten akt, wydelegował swego sekretarza Rady powiatowej p. Aleksandra Siedleckiego i p. Bronimiera Łagunę, kontrolora kasy pożyczkowej, jako prezesa Kółek rolniczych w Wieliczce.

Rodzice i starsi, którzy w sali szkolnej pomieścić się nie mogli, oblegli naokoło budynek szkolny.

Po dokonanym akcie poświęcenia c. k. inspektor szkół p. Seweryn Udziela do zgromadzonej dziatwy i starszych bardzo czule i obszernie przemówił, podnosząc potrzebę oświaty, dając stósowne przykłady i dążności dobra ludu, następnie przemówił założyciel i fundator szkoły p. Kazimierz Michalik, wójt miejscowy, potem przemówił p. Aleksander Siedlecki, sekretarz Rady powiatowej w zastępstwie JW. p. marszałka a nareszcie p. Józef Baran, włościanin z Zakliczyna. Wszyscy mowcy zachęcali dzieci do nauki, rodziców do chętnego posyłania dzieci do szkoły, a pannę Anielę Perównę do cierpliwości.

Tak dzięki Panu Bogu, wyższym władzom i naszemu wójtowi p. Kazimierzowi Michalikowi mamy teraz szkołę w Bugaju, z której spodziewamy się dla naszych dzieci wielkiego pożytku. O! dałby Bóg, żeby za tym przykładem i inne gminy postąpiły, w których dotąd nie myślą o oświacie dzieci, a byłoby to przecież lepiej.

W końcu Szanowną Redakcyę przeprzszam, że tak rozwlekle a pewnie i niedostatecznie ten artykuł napisałem, gdyż jeszcze nigdy do żadnych gazet nie pisałem, a jeżeli się ten uda, to na inny raz jeszcze

coś napiszę, a Was, kochani Bracia Czytelnicy *Krakusa* pozdrawiam. *Piotr Bednarski.*

Uwaga „Krakusa“. Bóg zapłać Bratu Bednarskiemu za tak piękny list i za obietnicę, że i nadal o *Krakusie* nie zapomni. Wójtowi Kazimiorzowi cześć i sława, za dobrodziejstwo, które wyświadczył gminie i całemu narodowi. I *Krakusów* ojciec nie miał żadnega wykształcenia, bo nie umiał nawet czytać i pisać, a był przez wiele lat wójtem w swej gminie i dał także początek szkole, bo prawdą jest po wszystkie czasy, że *bojaźń Pańska jest początkiem mądrości.* Ciemnymi prawdziwie są tylko tacy, choćby nie wiedzieć jakie nauki posiadali, którzy Boga w sercu nie mają i Kościoła Bożego słuchać nie chcą. Prawdziwa światłość to Bóg i z tej to światłości wypływają wszystkie inne dobre światłości. Światłość bez Boga, to światłość piekła, światłość morderców i wszelkiej zbrodni i taką to światłość zapalają ci, co wydają pisma zakazane.

NOWINY.

— **Odznaczenie.** Hr. Stanisławowi Badeniemu, bratu p. Namiestnika, nadał Cesarz godność tajnego radcy. Kto taką godność ma, temu się należy tytuł Ekscelencyi. To odznaczenie hr. St. Badeniego przez Najj. Pana przyjmie cały kraj z zadowoleniem, bo hr. St. Badeni to znakomity i bardzo zasłużony człowiek w naszym kraju. Włościanom dość przypomnieć jego wniosek w Sejmie, poparty przez szlachtę w sprawie konkurencyi szkolnej.

— **Rada miasta Krakowa** z prezydentem swoim wysłała do Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa X. Puzyny następujący telegram do Lwowa: „Zebrana na wczorajszem posiedzeniu Rada miasta Krakowa, wyraża tą drogą Waszej Książęco-Biskupiej Mości najgłębszą cześć i uszanowaaie, zanim daną jej będzie możność złożenia należnego hołdu i wynurzenia Waszej Książęco-Biskupiej Mości żywem słowem tych uczuć, któremi przejęte są serca mieszkańców Twej przyszłej stolicy biskupiej“.

Książę-Biskup odpowiedział następującym telegramem:

„Raczy Pan Prezydent wraz z Prześwietną Radą przyjąć najserdeczniejsze dzięki za życzenia, w tak uprzejmych słowach nadesłane. Pouczony z lat dziecinnych uważać Kraków jako serce narodu, miłowałem zawsze gorąco prastary gród wraz z pamiątkami tak żywo do serca przemawiającemi. Tem cenniejsze są mi więc życzenia łaskawych Panów.

Biskup Puzyna“.

— **Bogumiłowice.** Dnia 18 listopada b. r. byliśmy świadkami bardzo wzniosłej uroczystości, która odbyła się w naszej miejscowości. Tutejszy naczelnik stacyi p. Antoni Moczydłowski, znany ze swej gorliwości o dobro Kościoła i swoich podwładnych, postawił na gruncie kolejowym wspaniały krzyż z wizerunkiem Zbawiciela. W obecności licznie zgromadzonych gospodarzy, personalu kolejowego, przy odgłosie wystrzałów, jakoteż w asyście X. wikarego Sosina i przybyłego na tę uroczystość z Krakowa X. Dra Tomasza Górskiego dopełnił tutejszy proboszcz X. kan. Franczak aktu poświęcenia krzyża — fundator p. Moczydłowski przemówił do zgromadzonych nader serdecznie, a X. kanonik Franczak w podniosłych słowach podziękował fundatorowi udzielił błogosławieństwa kapłańskiego dla jego rodziny jakoteż i dla całego personalu kolejowego.

— **Poświęcenie kaplicy.** W dniu 4 listopada b. r. odbyło się w Karwodrży uroczyste poświęcenie kaplicy, zbudowanej w stylu gotyckim przez właściciela tutejszych dóbr p. Karola Berkego. Na uroczystość tę przybyła procesya ze sztandarami z Piotrkowic, straż pożarna z Tuchowa, właściciele dóbr ziemskich z okolicy, tudzież masy ludu z Karwodrży i wiosek okolicznych. Aktu poświęcenia dokonał dziekan leżajski, X. Roman Piekosiński w asystencyi miejscowego proboszcza X. Józefa Dutki, X. Jarynkiewicza, wikaryusza katedralnego z Krakowa, i XX. Redemptorystów z Tuchowa, poczem X. proboszcz J. Dutka w podniosłej przemowie wyjaśnił znaczenie uroczystości, dodając, iż JE. X. Biskup Ignacy Łobos zezwolił na odprawianie w tejże kaplicy Mszy św. stósownie do potrzeby. Odprawieniem tedy Mszy św. i nieszporów zakończono piękną tę uroczystość. — Nie jedyne to dobrodziejstwo p. Berkego. Zniósłszy karczmę, postarał się o wystawienie szkoły, którą przed dwoma laty poświęcono. Dba i o młodzież szkolną. Cześć takim ludziom!

— **Na cholerę w Galicyi** zmarło podług urzędowych wykazów do 18 listopada 7.452 osób, a na Bukowinie 490.

— **Wybór posła.** Z Rzeszowa przyszła dnia 28 listopada do nas wiadomość: Zebrany tu komitet przedwyborczy przy licznym udziale włościan pod przewodnictwem marszałka powiatowego Stanisława Jędrzejowicza, postawił jednogłośnie kandydaturę X. kan Karola Fischera z Dobrzechowa na posła do Rady państwa.

— **Skarb milionowy.** Przed kilku dniami donieśliśmy za innemi pismami o rzekomym skarbie, wykopanym jakoby w Trójcy nad Prutem. Według zupełnie pewnych wiadomości rzecz przedstawia się tak P. Józef Abrahamowicz, właściciel dóbr Trójca, donios dnia 2 listopada Starostwu, że na ogrodzie Jurka Seńczuka w Trójcy wykopać miał sąsiad jego, Jan Solatycki, skarb milionowy i że tenże Solatycki Franciszkowi Munnischowi, mielnikowi z Trójcy, który ta sprawą się zajął, udzielić miał za poradę i wskazówkę znalezienia skarbu wynagrodzenia około 4 garncy dukatów. Władza polityczna, w porozumieniu z sądem wysłała na miejsce silny patrol żandarmów, w celu poufnego zbadania sprawy, przeprowadzenia poszukiwań tego skarbu, zdeponowania go w sądzie i jeżel to nie prawda, przyaresztowania podejrzanych o oszustwo. Żandarmerya, pomimo najdokładniejszych poszukiwań, skarbu nie znalazła, natomiast przyaresztowała i oddała do sądu w Zabłotowie Julię Hluszko, osławioną wróżkę z Rożnowa, która wyzyskiwała zabobonnych włościan z Trójcy, a między innymi i Franciszka Munnischa. Jako główna ofiara wróżki w ciągu 6 tygodni zaciągnął on u rozmaitych żydów przeszło 1.000 złr. długo, którego prawdopodobnie nigdy nie spłaci

— **Historya biblijna dla rodzin chrześcijańskich** z dokładnem objaśnieniem w opracowaniu X. probo-

szcza J. Stagraczyńskiego, rozpoczęła wychodzić nakładem i drukiem wydawnictwa dzieł ludowych Karola Miarki w Mikułowie w Szląsku Pruskim. Podręcznik ten, przedstawiający w zrozumiały sposób treść Pisma św. a przystępny dla najszerszych kół naszego społeczeństwa, wyjdzie w dwóch tomach, z których tom I zawierać będzie stary, tom II nowy testament. Całość obejmie około 24 zeszytów czyli 100 arkuszy druku, ozdobionych przeszło 200 pięknemi, starannie wykonanemi drzeworytami i 8 obrazkami kolorowemi. Dotychczas wyszło 8 zeszytów tego dzieła, zaopatrzonego w aprobatę X. Biskupa Likowskiego. Historya biblijna, pouczająca i pięknym językiem objaśniona przez X. Stagraczyńskiego, zasługuje na najszersze rozpowszechnienie we wszystkich katolickich domach polskich, tem bardziej, że cena prenumeraty (30 ct. za zeszyt z licznemi rycinami) jest bardzo przystępną. Dotąd wyszedł już zeszyt 10.

— **Zabójstwo Siostry Miłosierdzia.** Mieszkańców Rzymu poruszyło w tych dniach morderstwo, dokonane w szpitalu św. Ducha za Tybrem. Ofiarą padła młoda Siostra Miłosierdzia Agostina, która przed wstąpieniem do zakonu zwala się Livią Pierantoni i była krewną senatora tegoż nazwiska. Została zakonnicą z powołania i przebywała w szpitalu św. Ducha w wydziale suchotników. Chorzy uwielbiali Siostrę Augustynę; była ich aniołem-pocieszycielem. W oddziale dla suchotników przebywał przyjęty z łaski malarz Józef Romanelli, człowiek charakteru niespokojnego, który gorszył chorych swą bezprzykładną niekarnością. Dyrektor szpitala wyrugował niesfornego malarza. Romanelli, wydalony, postanowił się zemścić i w tym celu powziął zamiar wymordowania osób, zajmujących wybitniejsze stanowiska w szpitalu. Wszedłszy niepostrzeżenie do sali chorych, rzucił się z nożem na Siostrę Augustynę, którą spotkał pierwszą na swej drodze i zadał jej kilka głębokich ran w piersi; następnie pobiegł ku innym osobom, lecz wkrótce zmuszony był ratować się ucieczką. Mordercę udało się schwytać. Pogrzeb Siostry Augustyny odbył się przy udziale wszystkich zgromadzeń zakonnych i bractw Wiecznego Miasta. Po raz pierwszy razem z licznym zastępem księży i zakonników widziano postępujących przedstawicieli świata urzędowego, posłów parlamentu, senatorów, radę municypalną i syndyka Rzymu, margrabiago Gucciolego.

— **Rzym.** W ostatnim tygodniu października odbyło się poświęcenie odnowionego kościoła i klasztoru Panien Karmelitanek, zwanych Terezyankami, przy placu Farnese. W domu tym około roku 1346 mieszkała św. Brygida wraz ze swą również świętą córką Katarzyną. W tym domu otrzymala Objawienia, które były przez nią po szwedzku spisane, jak również i te, które jej spowiednicy spisali. W tym też domu roku 1373 umarła.

Dom jak i kościółek przed dziesięciu laty nabyła Karmelitanka, matka Jadwiga Wielhorska, Polka, i założyła Zgromadzenie, Terezyankami zwane, mające oprócz wspólnego innym zebraniom celu, wieczystą adoracyę przebłagalną za nieszczęśliwą naszą ojczyznę. Z królewskim prawie nakładem tak klasztor jak i kościółek zostały z majątku matki Wielhorskiej od głębi fundamentów aż do szczytów przerobione i odnowione. W kościółku są trzy ołtarze, a obok nowo zbudowana kaplica Matki Boskiej Bolesnej.

Izdebka, w której kiedyś umarła św. Brygida, zamienioną została na kaplicę, a stare malowidła, sięgające zdaje się czasów Klemensa XI, zostały odnowione. Dwie przyległe izdebki, w jednej, z których mieszkała św. Katarzyna, zostały również odnowione.

Wszystko wykonane znakomicie, świeci się od barw i marmurów i robi wrażenie prawdziwie czarujące, a o całości wyrażają się znawcy, że to jest perełka artystyczna, jaką został Rzym ozdobiony. — My zaś dodamy, niechże to wszystko będzie na przebłaganie Majestatu Bożego za nasze i naszych przodków winy.

— **Ślub cesarzą rosyjskiego** Mikołaja II z księżniczką heską Alicyą odbył się w Petersburgu dnia 26 listopada z wielką okazałością. Słychać, że deputacya złożona z obywateli Królestwa Polskiego, będzie miała posłuchanie u cara i że jenerał-gubernator warszawski *Hurko,* bardzo przykry Moskal, ustąpi. Daj Boże, żeby i pod rządem rosyjskim lepsze dla nas nastały czasy!

— **Ostrą zimę** przepowiada pewien leśniczy, a na dowód swych przypuszczeń przytacza następujące okoliczności: polne myszy i chomiaki zgromadziły już duże zapasy zimowe, dziki zwierz pokazuje się już w pobliżu wiosek, robactwo w swych kwaterach jest w pełnej robocie, ptaki wcześnie odleciały, a drzewa iglaste dostają nowe igły. To wszystko mają być oznaki ostrej zimy.

— **Skarb za obrazem.** W Unter Absdorf pod Wiedniem niejaki Józef Stehler, przyprowadzając mieszkanie do porządku, znalazł 30.000 zlr. w papierach 10 guldenowych z r. 1863 Pieniądze te jego krewniak z obawy przed Prusakami, schował za obrazem. Stehler podaje do Cesarza prośbę, ażeby w drodze łaski papiery, które już dawno wyszły z obiegu, wypłacone mu zostały.

— **Sędziwy wiek.** Na Wildze pod Poznaniem żyje staruszka Katarzyna Karasińska, licząca dziś 109 lat. Urodziła się ona w r. 1785 i jest dziś czerstwą i zdrową. Mieszka i stosunki córki i wspólnie zarabiają na chleb codzienny.

— **Cesarz chiński** obchodził się ze swą żoną wcale nie po cesarsku. Angielskie gazety donoszą, że był dla niej tyranem. Rozgniewawszy się na swą połowicę pewnego razu na sposób azyatycki, porwał ogromny kij bambusowy i okładał nim biedną kobietę bez miłosierdzia. Patrzeli na to słudzy i byliby katowanej pani pobiegli na ratunek, ale bali się cesarza, bo z takim dziwakiem nie żarty. Stali jak wryci i w niemem milczeniu patrzeli na srogie plagi monarchini. — Ból i wstyd nie mogły się oczywiście znieważonej pani pobodać. Wziąwszy sobie awanturę do serca, zażyła trujących proszków i przeniosła się do wieczności. Cesarz tym sposobem został nagle wdowcem i ma teraz dwa kłopoty na karku: wojnę z Japonią, która wojska jego bije na łeb na szyję, a na dobitkę jeszcze żony szukać musi, wiedząc, że nie dobrze jest być człowiekowi samemu. — Jeszcze i to złe na niego przyszło, że zachorował na żółtą febrę.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. F. w D. Administracyę upomniał *Krakus*, żeby zmieniła pocztę. Powiastka bardzo ładna i zaraz idzie do druku. Serdeczne podziękowania i pozdrowienia.

P. Z. K. w N. S. O rozmowie p. Gut. ze Stapińskim po wiecu w Nowym Sączu *Krakus* coś wiedział, ale nie tyle; nie mniej ciekawe i to, co X. Stojałowski mówił z tym przyjezdnym posłem i ten poseł z tym panem, kiedy jechali do Nowego Sącza. Stosunek tego posła do *Nieprzyjaciela ludu* i do *Stronnictwa* dobrze *Krakusowi* znany. Odsłoni kiedyś *Krakus* to wszystko, a wtedy się pokaże, jak wyglądają ci opiekunowie i przyjaciele ludu. O tych pieniądzach *Krakus* nic nie wiedział. Dobrze, że pan ma świadka. Wystarczyło przeczytać *Nieprzyjaciela*, ażeby wiedzieć, kto ten artykuł do *Związku* pisał, ale ważną jest rzeczą, że i dowód na to mamy. — Co do artykułów p. D.... to nie nowina. Bardzo być może, że X. Stojałowskiego *Nieprzyjaciel* okpiewa tak samo, jak ci krakowscy, ale ze wszystkiego wynika, że wszyscy oni porozumieli się, żeby okpić chłopów. Zobaczymy, czy się im to uda. Za te nowiny tak bardzo a bardzo ciekawe stokrotnie *Krakus* dziękuje i o dalsze wiadomości prosi. Czy pan był u W. K.?

P. R. Z. w B. Najlepiej się tego trzymać, co starzy powiadali. A powiadali tak: „Kiedy masz kupić łososia, to uważ wprzód, czy ci na śledzia stanie, bo zbytek w domu, to jak suchoty w ciele: powoli to stęka, ale pewna śmierć“. Reszta listownie.

P. K. W. w L. M. Niech was pocałują w nogę. U takich pędziwiatrów chłop ładny, jak go okpiewać i za nos wodzić mogą, a jak nie, to go wyśmiewają. Lwowskie *męcynosy* nie tak dawno drwili z *Krakusa*, że ojciec jego był chłopem, a X. Stojałowski pisze teraz o Potoczku, że się *na pamule* chował.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
2	*Nied. 1 Adwentu* Chryzologa i Aur.	7	20	3	38
3	Pon. Franciszka Ksaw. wyzn.	7	21	3	38
4	Wt. Barbary panny męcz.	7	22	3	38
5	Sr. *Post.* Sabby opata wyzn. ☽	7	23	3	37
6	Cz. Mikołaja b. i Leoncyi	7	25	3	37
7	Piat. *Wig.* Ambrożego bisk. w.	7	26	3	37
8	Sob. *Niepok. Pocz. N. Maryi P.*	7	27	3	36

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 27 listopada.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną od 7 złr. — ct. do 7 złr. 20 ct., za żółtą od 7 złr. — ct. do 7 złr. 20 ct., za żyto od 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 95 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 20 ct. do 6 złr. 80 ct., na paszę od 5 złr. — ct. do 5 złr. 50 ct., za owies od 5 złr. 35 ct. do 5 złr. 75 ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct.— Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocinskiego.